
Nie wydany tekst Stanisława I. Witkiewicza

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6, 175-187

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Nie wydany tekst Stanisława I. Witkiewicza

Wśród Witkiewiczzanów Biblioteki Jagiellońskiej znajdują się prawie wszystkie z zachowanych rękopisów prac filozoficznych Witkiewicza. Są tu przede wszystkim najcenniejsze — całość zachowanych autografów pism trzeciego okresu twórczości (1932—1939) w większości ineditów. Rękopisy te uznane przedwcześnie przez Piotra Grzegorzycyka, autora cennej zresztą bibliografii Witkiewiczowskiej, za zaginione (za Grzegorzycykiem przypuszczenie to powtórzył Konstanty Pużyna w „Nocie” w *Dramatach*) od dwóch lat spoczywają w Bibliotece Jagiellońskiej przekazane po śmierci Jadwigi Witkiewiczowej. Przetrawanie ich zawdzięczamy prof. Janowi Leszczyńskiemu, który w roku 1946 odnalazł wiele z zawartości skrzyni rękopisów, o których w 1957 r. Grzegorzycyk, popełniając błąd w ostatnim zdaniu, pisał: „(...) z chwilą wybuchu II wojny światowej pozostała w Warszawie, gdzie przeważnie w ostatnich międzywojennych latach mieszkał, skrzynia jego rękopisów. Nie znamy dokładnie jej zawartości. Wiadomo wszakże, że było w niej wiele rozpraw filozoficznych, szkiców, polemik, obszerne studium obyczajowo-społeczne *Niemyte dusze*, przeszło trzydzieści dramatów i proza powieściowa. Skrzynia ta przetrwała nawet piekło powstania warszawskiego, rozgrabiono ją dopiero po wojnie. Z tego zespołu nie odnalazł się dotychczas żaden rękopis”. Gdy w roku 1946 prof. Leszczyński znalazł się w piwnicy domu, gdzie zdeponowana była owa skrzynia, skrzyni tej już nie było, były natomiast rozrzucone wśród gruzów strony rękopisów i urywki różnych pism. Udało się wówczas Leszczyńskiemu z wielkim trudem skompletować kilka dramatów (m.in. *Matkę*); znajdują się one obecnie w Ossolineum. Leszczyński wydobyl spod gruzów również listy Hansa Corneliusa — filozofa niemieckiego, z którym Witkiewicz był zaprzyjaźniony — do Witkiewicza oraz listy Witkiewicza do żony. Naddo wspomniane wyżej autografy pism filozoficznych trzeciego okresu twórczości.

Większość znalezionych rękopisów, chociaż niektóre powstały przed niespełna 40 laty, znajduje się w fatalnym stanie; niekompletne, miejscami nieczytelne, bo nadpalone i zbutwiałe, rozsypują się w rękę. Miał słuszną Puzyna pisząc w „Nocie” w *Dramatach*, że „choć od śmierci Witkiewicza (18 IX 1939) minęły ledwie 22 lata (enuncjacja z roku 1962 — przyp. B.M.), wydawca jego dramatów jest już w sytuacji niewiele lepszej niż wydawca Zabłockiego czy komedii rybaktowskiej”. Stosuje się to równie dobrze do wydawców Witkiewiczowskich powieści albo pism filozoficznych. Kiedy odczytywałem je z trudem w Bibliotece Jagiellońskiej, przy sąsiednim stole pokazywano studentom amerykańskim zwiedzającym Bibliotekę zgromadzone tu najcenniejsze zbiory rękopiśmienne z Kopernikanami na czele. Między innymi mienaruszoną starą księgę immatrykulacyjną Uniwersytetu Jagiellońskiego z wpisem Kopernika, karty jej były co najwyżej nieco pożółkłe, podobne do lekko zażółconych kart publikowanego niżej *Sprawozdania z działania peyotlu*. Na podpałkę natomiast poszło, ginąc bezpowrotnie w pierwszych dniach po wojnie, m.in. czterysta kart tekstu metafizycznego, niewydanego, najważniejszego obok *Pojęć i twierdzeń implikowanych przez pojęcie Istnienia* dzieła filozoficznego Witkiewicza zatytułowanego *Zagadnienie psychofizyczne*. Zawiera ono — poza częścią pozytywną poświęconą opracowaniu i rozjaśnieniu kwestii szczegółowych wyłożonego uprzednio schematycznie w *Pojęciach i twierdzeniach...* systemu filozoficznego, zwanego przez autora „monadyzmem biologicznym” — także obszerną polemikę z Whiteheadem, Wittgensteinem, Carnapem i Kotarbińskim; z całości liczącej ponad 1000 kart autografu przetrwało około 600. Absurdalna strata części *Zagadnienia psychofizycznego* jest dla polskiej kultury tym bardziej dotkliwa, że w polskim piśmiennictwie filozoficznym 20-lecia międzywojennego dzieła przynoszące wykład oryginalnej doktryny metafizycznej są zjawiskiem niezmiernie rzadkim.

Czytając rękopisy pism filozoficznych Witkiewicza z myślą o przygotowaniu do druku zachowanych fragmentów *Zagadnienia psychofizycznego*, natrafiłem na *Sprawozdanie z działania peyotlu*. Wymaga może usprawiedliwienia sama decyzja opublikowania pełnej wersji *Sprawozdania*, skoro Witkiewicz w książce o narkotykach (S. II. Witkiewicz, *NIKOTYNA-ALKOHOL, KOKAINA-PEYOTL, MORFINA-ETER + APPENDIX*, Warszawa 1932) celowo zrezygnował z umieszczenia pewnych jego fragmentów; opuszczając partie o charakterze bardziej osobistym pisał: „(...) opiszę wizję z maksymalną dokładnością, a zamiast deformować odpowiednio rzeczy zbyt osobiste opuszczę je zupełnie”. Ocenzuował również tekst ze względu na czytelników: „(...) nie wszystko będę mógł opisać, nie tylko ze względu na siebie samego ale i na czytelników. A chcę aby ta książka mogła być czytana przez wszystkich. Nie wiem tylko, czy zdołam przelać w czytającego te słowa całe piękno i okropność tego co widziałem (...) nie mogę ze względu na możliwą obrazę przyzwoitości wdawać się w szczegółową analizę tych widzeń. Lubię czasem oglądać potworności, ale tu peyotl przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Na całe życie dość mam tej jednej nocy. Zdaje mi się, że mam dosyć wyobraźni — jednak gdybym 1000 lat żył i co noc zmuszał się do wyobrażenia sobie najdziwniejszych rzeczy, na jakie mnie stać, nie wymyśliłbym 1/1000000-jej tego, co

widziałem tej nocy letniej”. Wydaje się, iż w chwili gdy główne osoby występujące w *Sprawozdaniu* już nie żyją oraz w czasie kiedy Witkiewicz staje się klasykiem, względ pierwszy przestał obowiązywać, podobnie jak obiekcja druga, która dziś już może trochę śmieszyć.

Tekst ten wart jest opublikowania z paru względów. Po pierwsze dlatego, iż ukazuje tajniki słowotwórstwa Witkiewicza. Pisał, on: „Zwracam uwagę, że pod wpływem peyotlu ma się ochotę na neologizmy językowe (...) Cóż więc dziwnego, że ja, który w normalnym czasie miewam takie skłonności, też czasem musiałem stworzyć jakieś słówko, aby uporać się z rozplątaniem i rozczłonkowaniem piekielnego wiru stworów, który walił na mnie przez całą noc z czeluści peyotlowych zaświatów (...) A może ta chęć tworzenia nowych kombinacji znaczeniowych to jest owo słynne schizofreniczne — *Schisofrenische Verschiebung* — o którym pisze Beringer à propos meskaliny Merck'a”. Po drugie: porównany z rozdziałem o peyotlu wspomnianej książki uzmysławia interesująco, w jaki sposób działały mechanizmy autocenzury Witkiewicza.

Po trzecie: rzuca nowe światło na metody warsztatu filozoficznego Witkiewicza. Przypisywał on peyotlowi dwójakie funkcje: z jednej strony poznawcze — peyotl, zdaniem Witkiewicza, poprzez destrukcję aparatu kontroli umożliwia dotarcie do własnej podświadomości, odkłamanie siebie: „Ale sen to dla niektórych coś, nic wspólnego nie mającego z rzeczywistością życia. Inaczej twierdzi Freud, dla którego nawet zmiany czynione w snach przez opowiadającego, są wyrazem istotnych stosunków panujących w warstwach podświadomych. Twierdzą, że to samo stosuje się do wizji peyotlowych, które ukazać mogą człowiekowi to, co sam przed sobą starannie ukryć się stara (...) W każdym razie po tamtej niezapomnianej dla mnie nocy powiedziałem sobie: teraz mogę umrzeć spokojnie, bo widziałem tamten świat”. Z drugiej strony peyotl, w mniemaniu Witkiewicza, sztucznie wytrąca człowieka ze stanu jałowego „znarkotyzowania” codziennością, dając mu przy tym dystans wobec samego siebie i świata w poczuciu dziwności istnienia; poczuciu temu towarzyszy uzmysłowienie jedności naszego „ja”, co z kolei leży u podstaw uczucia niepokoju metafizycznego, którego przejawami u wyższych Istnień Poszczególnych jest religia, filozofia i sztuka (w przypadku sztuki zobiektywizowana jedność „ja” artysty, spolaryzowana w warstwie uczuć życiowych i intelektu, to właśnie forma dzieła, która z kolei w procesie percepcji wywołuje uczucia metafizyczne u odbiorcy). Człowieczeństwo w filozofii Witkiewicza to zdolność przeżywania uczuć metafizycznych, które są, według niego, jednakowe dla wszystkich ludzi i stanowią uniwersalną substancję bytu osobowego. Partykularne zaś są pozostałe sfery psychiki, tj. uczucia życiowe i intelekt. Uczucia metafizyczne, innymi słowy, to zdolność bezpośredniego przeżywania jedności naszej jaźni, naszego „ja” oraz jedności naszej z całym istnieniem. Należy szczególnie podkreślić, iż peyotl, zdaniem Witkiewicza, to tylko jedna z wielu, sztuczna droga prowadząca do przeżywania uczuć metafizycznych: „Tylko o ile alkohol i kokainę zaliczyć można do jadów realistycznych — potęgują świat nie dając nastroju niesamowitości — o tyle peyotl nazwałbym narkotykiem metafizycznym, dającym poczucie dziwności istnienia, którego w stanie

normalnym doznajemy niezmiernie rzadko — w chwilach samotności w górach, późno w nocy, w okresach wielkiego umysłowego przemęczenia, czasem na widok rzeczy bardzo pięknych, lub przy słuchaniu muzyki, o ile nie jest to po prostu normalnym wrażeniem metafizyczno-artystycznym, pochodzącym od pojmowania bezpośrednio samej Czystej Formy dzieła sztuki. Ale wtedy ma to inny charakter: nie jest przerażeniem nad dziwnością bytu, tylko raczej łagodnym usprawiedliwieniem metafizycznej jej konieczności (...) I dobra jest przytem ta aż dźwięcząca sobą cisza wizji stwarzanych przez azteckiego Boga Światła — cisza spotęgowana niewiarogodnym korowodem zdarzeń, który w jej objęciach przepływa przed nami w nicłość. A jednak nicłość ta nie jest zupełna. Coś zostaje po peyotlowym transie niezniszczalnego, coś wyższego stwarza w nas ten prąd widzeń, z których wszystkie prawie mają głębie ukrytego w nich symbolizmu rzeczy najwyższych, ostatecznych”.

Eksperymenty farmakologiczne Witkiewicz traktował również jako próbę empirycznego zbadania „stosunku ducha do materii” lub inaczej, podług formuły popularnej: relacji duszy człowieka do ciała. Kwestia psychofizyczna stanowiła naczelny problem jego filozofii (poświęcił jej wspomniane już dzieło), a sfera psychofizycznych reakcji przedmiot najwyższego zainteresowania. „Oczy peyotlowe to są prawdziwe «zwierciadła duszy» — zwierciadła piekielne, którymi ludzi nas demon peyotlu, wmawiając w nas, że może i w życiu możliwe jest poznanie obcej psychiki, stopienie się z nią w jedność w żarach jakiejś straszliwej miłości, w której naprawdę ciało z duchem stanowią absolutną jedność, choćby za cenę unicestwienia”.

I wreszcie po czwarte: tekst wart jest opublikowania i z tego względu, że minutowa forma zapisu *Sprawozdania*, świadcząca niezbitcie o eksperymentalnym charakterze seansu, może stanowić następny argument przeciw absurdalnej legendzie o nałogowej toksykomanii Witkiewicza. Nie miejsce tu na rozprawę z bzdurną legendą. Czyniono zresztą już to kilkakrotnie; przeciw legendzie jako pierwszy po wojnie protestował lekarz, przyjaciel Witkiewicza, Teodor Birula-Białynicki (por. *Czy Stanisław Witkiewicz — junior «Witkacy» był narkomanem?* „Głos Plastyków” R. VIII 1947). Warto może jednak wobec nasilającej się ostatnio na Zachodzie (ale nie tylko) aktywności legendotwórczej uczynić to na nowo. A że sprawa ta jeszcze nie jest zamknięta i że wobec świadomego hodowania legendy w celach reklamowych jest coraz bardziej wątpliwe czy nastąpi to szybko, mogą świadczyć cytaty z pism francuskich z okazji premiery *Matki* w Paryżu w roku 1970: „(...) wizjoner wykolejony przez alkohol i narkotyki (...) narkoman, alkoholiik, erotoman, prestidigitator intelektualny (...) w życiu codziennym realizujący własne teorie czystej formy (...)” (cytuję za Anną Micińską, *Witkacy «à la manière française»* 1970, „Dialog”, marzec 1971).

Warto uświadomić sobie jeszcze, iż próby używania substancji wpływających na czynności ośrodkowego układu nerwowego w celu rozwiązywania problemów *pure sang* intelektualnych mają w polskiej literaturze i filozofii swoją tradycję, wiele informacji na ten temat znaleźć można w listach Krasińskiego, wiadomo, że eksperymentował z eterem Słowacki — i może głównie w tym sensie Witkiewicz daje się mienić neoromantykiem.

Tytuł *Sprawozdanie z działania peyotlu na St. I. Witkiewicza dn. 20 VI 2* pochodzi prawdopodobnie od żony Witkiewicza Jadwigi, która przez pierwsze 6 godzin prowadzenia eksperymentu sekundowała Witkacemu spisując jego wizje. Tekst ten stanowi protokołarny zapis seansu, którym później posłużył się Witkiewicz pisząc książkę o narkotykach. Niektóre partie *Sprawozdania* weszły bez zmian do rozdziału o peyotlu, jednak *Sprawozdanie* jako tekst jeszcze nie ocenizowany przez Witkiewicza jest znacznie bogatszy; godne refleksji wydaje się porównanie obu tekstów. Czas sporządzenia *Sprawozdania*, tj. czas eksperymentu, częściowo wskazuje sam autor (lub jego żona) umieszczając w tytule zachowanego maszynopisu zaszyfrowaną datę „20 VI 2”, ostatnia cyfra oznacza prawdopodobnie rok 1932, tj. rok powstania książki o narkotykach, jednak nie jest wykluczone, iż eksperyment został przeprowadzony pod koniec lat dwudziestych. Jako miejsce powstania możemy wskazać Warszawę, w której w tym okresie autor mieszkał. Tekst zachował się w jednym wariantcie, tj. w maszynopisie z nielicznymi poprawkami i uzupełnieniami wprowadzonymi prawdopodobnie ręką autora; składa się w całości z 10 kart. Niniejsza wersja *Sprawozdania*, w miejscach, gdzie oba teksty były zgodne, została odtworzona przez porównanie zachowanego maszynopisu z rozdziałem o peyotlu książki o narkotykach. Pozwoliło to częściowo wyeliminować oczywiste błędy literowe nie będące świadomymi, czy raczej podświadomymi, zniekształceniami ponarkotycznymi. Wszelkie interwencje polegające na uzupełnieniu fragmentu słów, w miejscach, gdzie maszynopis był uszkodzony, wyróżniono nawiasami kwadratowymi, wszystkie pozostałe zaś zaznaczono w przypisach. Zmodernizowana została również pisownia.

Sprawozdanie z działania PEYOTLU na St. I. Witkiewicza dn. 20 VI 2 *

O godzinie 5-tej m. 40 W. zażył 2 rozdrobnione pigułki Pan-Peyotlu¹. Po kilkunastu minutach zaczął odczuwać lekkość i chłód w całym ciele i obawę przed torsjami. Godz. 6-ta — ziewanie i dreszcze, puls 88. Godz. 6-ta 15 samopoczucie świetne, uspo-

* Zamieszczone zostaną tutaj jedynie informacje najniezbędniejsze, bliższych wiadomości o osobach, okolicznościach przeprowadzenia eksperymentu odszukać można bez trudu w książce St. I. Witkiewicza pt. *NIKOTYNA-ALKOHOL, KOKAINA-PEYOTL, MORFINA-ETER + APPENDIX*. Warszawa 1932. Kopalią wiadomości o osobach wymienionych w *Sprawozdaniu* i ich związkach z Witkiewiczem są *Przypisy*, którymi Bożena Danek-Wojnowska i Anna Micińska opatrzyły wydanie *Listów do syna* (Warszawa 1969) Stanisława Witkiewicza.

¹ Peyotl — środek halucynogeny (psychodysleptyczny). Najdawniej znaną substancją tego rzędu jest suszone kłącze z meksykańskiego kaktusa *Lophophora williamsii* znane w Meksyku pod nazwą peyotl co najmniej od XVI wieku, jako wywołujące stany podniecenia z barwnymi omamami wzrokowymi. Według da-

kojenie nerwowe zupełne. W. zażywa drugą dawkę (2 pigułki) i spożywa 2 jaja z pomidorami oraz małą filiżankę kawy czarnej z odrobiną mleka. Godz. 6-ta 25 czuje się troszeczkę nienormalnie, jak po małej dawce kokainy, puls 80. Uczucie zmęczenia po trzech seansach portretowych zniknęło zupełnie. W. spaceruje równym krokiem po pokoju i pozostawiał szczelnie okna. Godz. 6-ta 40, puls 72 — odczuwa pewne, przyjemne oglupienie i lekkość. Męczy go beczynność, nudzi się i chciałby zapalić papierosa. Godz. 6-ta m. 50 W. zażywa trzecią dawkę — wpatruje się z ogromnym zainteresowaniem w lecący aeroplan, po czym znowu zapuszcza rolety i kładzie się na łóżku. Żrenice normalne, puls 84. Samopoczucie dziwne, bez rezultatu oczekuje na wizje, wreszcie z nudów zapalił papierosa, ale nie dopalił go. Godz. 7-ma 20 wstał, zażył ostatnią pigułkę i położył się znowu. Zaczyna odczuwać bezwład i zniechęcenie. Po półgodzinnym leżeniu W. wstał i poczuł się niedobrze, puls trochę osłabiony, źrenice trochę rozszerzone, głos zmieniony. Zażądał kawy i leży, jak tylko się podnosi czuje się niedobrze. Godz. 8-ma 30 widzi wiry z drucików, jasne na ciemnym tle. Po czym zaczynają się pojawiać zwierzęce zjawy, morskie potwory, małe twarze, brodacz, ale tego nie uważa jeszcze za wizje, tylko spotęgowane obrazy przedsenne. Ktoś w kapeluszu z czarnego aksamitu wychyla się z włoskiego balkonu i przemawia do tłumu. Czuje stanowczo spotęgowanie wyobraźni, ale jeszcze nic nadzwyczajnego. Samopoczucie lepsze, ale gdy wstaje dostaje zawrotu głowy i czuje się „głupio”, raczej nieprzyjemnie, przy tym dziwne uczucie muskularne. Godz. 9-ta zaczyna widzieć tęcze kolory, ale jeszcze nie uważa tego za wizje. Godz. 9-ta 30 — wypukłe rzeźby, malutkie twarze, czuje się „dziko”, ale dobrze. Widzi tęcze pasy, ale niekompletne — przeważają kolory: brudnoczerwony i cytrynowo-żółty. Chęć zapomnienia o rzeczywistości. Wielki gmach, cechy zamieniają się w spotworniałe twarze, jak na kościele Nôtre-Dame w Paryżu. Stwory podobne do plezjozaurów, zrobione ze świetlnych drucików. Drzewa zamieniły się w strusie. Mózg trupa, wrzody, z nich wybuchające snopy iskier. W ogóle nieprzyjemne

nich historycznych peyotl był spożywany podczas uroczystości religijnych, czasami ucierano go z wodą i wypijano otrzymaną zawiesinę. Substancją czynną jest alkaloid *meskalina*, która była w Stanach Zjednoczonych używana jako lek pobudzający. Stany omamowe mogą wystąpić już przy zażyciu 0,05—0,1 meskaliny, a dawka 0,2—0,5 prowadzi do psychozy z omamami wzrokowymi i słuchowymi oraz depersonalizacją, czasem z lękiem i urojeniami. Peyotl posiada bardzo silne działanie powodujące wymioty, które jednak ustępuje pod działaniem dalszej dawki leku. Przy wzięciu środka obserwuje się *zaburzenia wegetatywne* (zawroty i bóle głowy), później wyraziste często poruszające się *omamy wzrokowe* oraz *zahamowanie ruchowe*. W rzadkich przypadkach po zażyciu znacznych dawek obserwowano zgony z objawami porażenia oddechu lub niewydolności krążenia. (Informację tę przytaczam za B. Ałapinem, *Alkoholizm i toksykomanie*. Warszawa 1968.)

zjawy. Na suficie, na czerwonym tle rogate bydłeta. Olbrzymi brzuch z raną — wnętrzości zamieniają się w korale na dnie morza. Walka morskich potworów. Dr Sokołowski² zmienia się w głowonoga. „Deformacja” przestrzenna. Przekrój ziemi. Szalone bogactwo roślinne. Godz. 10-ta ociążałość trwa. Oglupienie. Walka rzeczy bezsensownych. Szereg komnat, które zmieniają się w cyrk podziemny, jakieś dziwne bydłeta pokazują się, w łóżach ciekawe towarzystwo, łóże zmieniają się w ? Wrażenia dwóch warstw widzialnych — obrazy są tylko czarno-białe, a tęcze kolory są jakby oddzielnie. W wizjach przeważają potwory lądowe i morskie i straszne mordy ludzkie. Wężę z żyrafami, baran z nosem flaminga, z tego barana wylazły okularniki, perkoz dwuczuby z ogonem foki — paszcza pękająca, wulkany zamieniają się w ryby. Wizja afrykańska. Godz. 11-ta szalony apetyt, ale przy tym zupełne lenistwo, tak że zjedzenie kilku pomidorów trwało przeszło pół godziny. Na tle potworów ukazała się żółta, lotnicza czapka, potem mundur, potem twarz pułk. Beaurain² w żółtym świetle. Na tle dzikich, bezładnych splotów, wystąpiła wspaniała plaża, po niej jedzie wzdłuż morza murzynek na bicyklu, który zamienia się w pana z bródką, a zabawki, które zdaje się wiozł murzynek, zamieniły się w rzeźby meksykańskie, które patrząc na W. lazły w górę po drabinkach. Szereg kobiecych narzędzi płciowych, z których wysypują się flaki i żyjące robaki oraz zielony embrion fikający kozły.

Dalszy ciąg spisuje sam W.

Kagda pieriestanu kuszat' pomidory. Pieśń. Za 20 dwunasta. Połosate potwory z boku. Dno oceanu. Rekin. Pęcherzyki gazu. Ukwiały. Walka morskich potworów w lewo. Bezimienna paszcza. Poprzednio koło 10-tej 30, maszyny porosłe włosami. Bezprzedmiotowe twory, maszynowato-żywe, wyciory, cylindry, koniki polne i ich walki. (Cudowne) Mrówkojady kręcące się tyłem; kolczatki. Gryzoń pokryty szczecina tego typu itd. Pułk. Beaurain pod czapką o 11-tej żółto oświetlony. Zawadzka zdeformowana, robiąca do kogoś filuternie oko. 12-ta 10. Puls 72. Spuchnięcie czasu. Metalowe i drogie kamienie. *Żywe* rzeźby indyjskie (zaczęło się od Belzebuba w złocie w miniaturze). Piekielne przemiany stylizowanych

² Tadeusz Sokołowski — lekarz, członek Towarzystwa Metapsychicznego w Warszawie.

³ Janusz Beaurain — pułkownik, następnie generał lotnictwa polskiego przed wojną; żółty kolor czapki oraz żółte światło, w którego tle pojawia się twarz pułkownika Beaurain, być może skojarzyły się Witkiewiczowi z żółtymi otokami czapek lotniczych noszonych w latach dwudziestych. Janusz Beaurain był portretowany przez Witkiewicza.

mord i zwierząt (razem poplątanych) zakończone węzowiskiem na Wielką Skalę. Węże łączące się w potwory po kilka naraz. Śpiąca obok Nina⁴ zamienia się przy *wpatrywaniu* w maskę, rusza oczami w okropny sposób (*en réalité* śpi dalej bez ruchu). Drugi raz — to samo — potworne ruchome maski.

Narkoty stwarzają style w rzeźbie i architekturze. Łokieć z herbem. Ręka zmieniona w węże (żółte z błękitem), zdobyta przez odkoloryzujące potworki o oczach krabów. Zielone węzo-światy na brązowym tle. Światy. ? Gruenewalda Iselheimer⁵ (Altar) i z Lucasa Cranacha. Potwory tego typu pomieszane z trupami w rozkładzie. Ten Negr, który zgnił w moich oczach, ulotnił się do pół w postaci snopa iskier. Często wszystko staje w poprzek. Przekrój ziemi w tropikach. Maszyny — turbiny — Centrum Świata i ich hamulce z futra. Szybkość potworna. Miałem wrażenie, że upłynęły godziny (dni?) — a był to kwadrans. Co użyć można w tak krótkim czasie. Rysowałem tylko dla „marki”, choć linie też specjalne. Ale szkoda czasu wobec tego co się widzi (Godz. 12-ta 30).

Jak *wykonane* węże. Stylizacja i kolory. Perłowe tanki asyryjskich królów. (Często przerywam wizje, aby zapisać). Tyle rzeczy ginie w tym wirze. Portret starego Kossaka (wiszący w moim pokoju) ożył i ruszał się.

Wracam do *tamtego* świata. Te ilości gadów (kolorowych) są *potworne*. Akrobatyka wyższa (metafizyczna) kameleonów. (Że też one nie giną w tych koziółkach.)

Znowu tylko kwadrans. *La plante qui émerveille les yeux*⁶. Główniaki na mózgu. Wódka była bez smaku. Napady apetytu. Zupełna pogarda dla papierosów. Ruchome porcelany z gadów. Potwory świnioвате z Borena⁷ wyszły przez oko. Kupa świń wylała się. Scena. Potwory sztuczne. Świnioryje w zielonej konfederatce.

Godz. 12-ta 55 — Spróbuję nie pisać, tylko bardziej wżyć się. Gaszę lampę na próbę. Nie mogę wytrzymać, żeby nie zapisać: przekroje gadzinowych maszyn (oczywiście to zaledwie cząstka).

Wysiostrzanie się podwójnych rekinów na bęcwałowiskach wodnych.

Godz. 1 m. 2 — gaszę znowu lampę.

„ 1 m. 15 — 2-ga seria rysunków. Ryczę ze śmiechu.

„ 1 m. 17 — kładę się (Nie — łązę i jem słodczyce).

„ 1 m. 25 — (Rysunek z Mokrzysiami) Sprawdzić co robili M. o tym czasie. Zamykam oczy na sekundę — widzę zwierza za roz-

⁴ Jadwiga Witkiewiczowa z Unrugów — żona Stanisława Ignacego.

⁵ Witkiewicz ma zapewne na myśli Mathisa Nitharta zwanego Grünwaldem (ok. 1470/80—1528) — malarz, arcydzieło tego artysty *Ukrzyżowanie* wymalowane zostało na skrzydłach ołtarza w Isenheim ok. 1515 roku.

⁶ Por. dr. A. Rouhier: *Peyotl, la plante qui fait les yeux émerveillés*.

⁷ Spolszczone nazwisko Beauraïn, por. przyp. 3.

bitymi pokrywami. Przemiany zwierząt w ludzi w sposób ciągły, *à la fourchette*.

Godz. 1 m. 28 — Gaszę lampę i postanawiam nie zapisywać. Nie mogę. Upłynęły wieki, a na zegarze jest 7 m. po 1/2 do 2-giej. Zaczęło się od bolszewików (Trocki) i ich przemian.

Hipergenitalia w kolorach rakowych, akt płciowy *in natura* i następnie *ucieleśnienie rozkoszy płciowych* w różnych ocierających się i walczących ze sobą potworkach, w kolorze rakowatym. Czasem kobaltowe oczki migały na pręcikach — skończyło się na gadach. Godz. 1 m. 40 — puls 68. Ręce obce piszą. Zamykam oczy przy zapalanej lampie. Pramateria z węzami. Zaczęło się od sceny z *Makbeta* z boku i od spodu. Olbrzymia siostra miłosierdzia w przecięciu, ze straszliwymi genitaliami, widziana z dołu.

Trochę chce się palić. Wpatruję się w dziecinny portret Niny. Nina uśmiecha się i rusza oczkami, ale *nie chce* spojrzeć na mnie. Mam dosyć gadów. Foki w morzu *gęstym* jak maź. Całe serie rzeźb brązowo-zielonych przedstawiające sceny peyotlowe. (Wysoce artystycznie wykonane). Klasztor w księżycu, podminowany węzami i potworny organ kobiecy w skale, w który się spuściła fioletowa iskra. Klasztor runął na mnie w morze. (Grabiński)⁸.

Godz. 1 m. 52 — zdaje się, że wizję słabną.

„ 2 m. 5 — upłynęły wieki. Całe góry, światy i tabuny wizji.

Za dużo gadów. Ostatnio jaskinia ze świń — olbrzymiej świni ruchomej, w tafelki świnioвате.

Chińczycy znali peyotl. Wszystkie smoki i całe Indie stąd. Wtajemniczeni — artyści. *Eine allgemeine Peyotl-theorie*. Panpeyotlizm⁹.

Peyotl

dwie gałęzie sztuki:

Chiny, Indie, Persja Ameryka-Meksyk, Afryka-Egipt

Nasz pępek upadku. Może peyotl wskrzesi.

Muzyka i gramofon z dołu psują powagę wizji. Czy zapalić? Chwilami były czerwone i niebieskie tańczące papierowe figurki.

Godz. 2 m. 11 — 1 woda i trochę pomidorów. Zapiski. Zamykam oczy przy lampie. Godz. 2 m. 15. Wizja Gučia Z.¹⁰ *zwężonego* (przez węże) żółte z czarnym. A potem realistycznie śpiącego na prawym brzuchoboku. Ból głowy. Wizje szklane — zbrodnicze. Hiperbatiary. Początek teatru fantastycznego. Alcor — gwiazda podwójna — 2 słońca (160 lat obrotu) kręciły się bardzo szybko.

⁸ Stefan Grabiński — pisarz; wizja ta kojarzy się Witkiewiczowi z jego utworem *Klasztor i morze*.

⁹ W książce o narkotykach ustęp ten opatrzył Witkiewicz następującym przypisem: „Pod wpływem wizji wszystko to zdawało mi się prawdą dowiedzioną”.

¹⁰ August Zamoyski — rzeźbiarz.

Godz. 2 m. 30 — Mózg wariata z bulgoczącymi okami w szponach piekielnego wężo-głowonoga.

Po wódzie smutne i ponure wizje. Zasromane wśród sadzy żółte oczko. *Hiperludzkie* budowle z kolumnami zmieniły się w górskie genitalia (duże jak Giewont) z lśniących różowych kamieni.

Godz. 2 m. 35 — Fioletowy spermotrysk prosto w twarz, z hydrantu górskich genitaliów (w dole hiperbudowle).

Godz. 2 m. 45 — Żrę graham z masłem. Wejrzenie za firankę, na kamienice niemiłe. Wspomnienie pewnego niesamowitego widoku kamienicy Poldków na ul. Widok. Czy będą wizje? Poldkowie śpią *oddzielnie* pod jedną kołdrą. Poldek na wznak a Wanda na prawym boku, zwinięta (od okna). Wizje (ponowne) małych twarzyczek. Myśl, że Kotarbiński¹¹ więcej by użył tego świata, moich gadów niż ja lub Rafał¹².

Godz. 2 m. 53 — Hiperdupy spuszczone się ciągle wodospadami.

Godz. 2 m. 58 — Pochód ze słoniami i perłowym wielbłądem (w masce) wspinały w proporcjach (szalony realizm). Podglądanie i obejmowanie organów kobiecych przez oczy.

Godz. 3 — Człowieczek w rodzaju Micińskiego pędzący na księżyc i jego przygody, po opadnięciu na spadochronie w stanie oflaczania głowy. Huśtawka Elfów. (Numer komiczny). Zrogowaciałe genitalia królowej Saby w muzeum astralnym.

Godz. 3 m. 5 — Powiedziałem „dosyć wizji” i zgasilem lampę. Nastąpiły wizje trupio-erotyczne. (Numer *macabre*)¹³. Spływanie czaszki (która się spuściła) po brzuchu — tak ohydne, że czym prędzej zapaliłem lampę. Erotyczny deszcz spódniczkowych kwiatów (krokusy). Uśmiechnięty brodac (Valois) w olbrzymich pyskach wolich zamknięty.

Godz. 3 m. 10 — Hades mego pomysłu. Kościotrupy w pustyni kolistej i duszki à la Goya. Goya musiał znać Peyotl.

Godz. 3 m. 30 — Męczące wizje. Walka centaurów przemieniła się w walkę fantastycznych genitaliów. Nawrócenie się ale nie na jakąś religię tylko życiowe. Wyrzeczenie się narkotyków. Uduchowanie. Krab zbrodni odpełzył z rany w czaszce. Skuropatwienie jastrzębia. Cudownie mądre, jastrzębio-ludzkie oczy zgłupiały, powieliły się i w ptasich głowach uleciały za okrągły horyzont.

Godz. 3 m. 45 — Faraon podobny do mnie. Pochody. Totemiczne obrzędy (trochę jastrzębio-gadzie). Na tarczach — potem ulecenie w postaci zwierzęcych duchów. Gady w płciowym splątaniu. Minety legwanów.

Godz. 3 m. 50 — Węże w pustynnych źródłach. (Realistyczny numer). Znowu wizja (powtórzenie z wariantem) mózgu wariata, owrzodzonego do gangreny (à propos niepicia więcej) i twarzy ptasio-płazia

¹¹ Janusz Kotarbiński — malarz.

¹² Rafał Malczewski — malarz.

¹³ W *Sprawozdaniu lapsus calami*: „Numer *macabre*”.

dzióbiąca mózg potwora (i trzymająca go w szponach) podniosła ku mnie głowę i lubieżnie spojrzała. Otchłań płciowa z hipopotamem włochatym blond. W tym oczy.

Godz. 3 m. 58 — Najeżone pojęcia i z tych pojęć zamiast prawdy (stała sztucznie tyłem) wyszło też dziwne zwierzę, a potem zwykła dzika świnia.

Godz. 4 m. 5 — Narodziny brylantowego szczygła. Taks tęczyowy rozprysnął się w fajerwerk czarno-różowych motyli na zgiętych różowych patyczkach. Pochody egipskie i asyryjskie. Niewolnica za kolumną i z tego potem wyszła niedokończona historia pałacowa, utopiona w zatłuszczonych genitaliach.

Godz. 4 m. 10 — Zobaczyłem w tych wizjach całą moją wewnętrzną nędzę.

Godz. 4 m. 15 — Przemiana kościotrupa w ciało eteryczne (brylantowe).

Godz. 4 m. 20 — Trzecia seria rysunków. Chcę zapalić.

Godz. 4 m. 27 — Rysunki (2) skończone (?)

Koło godz. 3-ej pochody zmieszane — stylowe, np. rococo, dzisiaj i starożytność. (Melanż stylów jakby na wyścigach — z dołu widziane).

Godz. 4 m. 30 — Zakroczymskie międzykroczka. Nie mogę być zupełnie zbawionym, bo nie mogę się wyrzec erotyzmu.

Portret Niny nie spojrzysz już, bo straciłem władzę tajemną nad rzeczami. W głębi ciemnej zwojów mózgu czają się resztki wizji (na takie zasłużyłem — Indianie mają rację, że Peyotl karze winnych). Godz. 4 m. 40 — Lekki ból głowy. Zmęczenie wizjami. Chęć snu bez wizji. Puls 72. Rzeczywistość zwykła coraz częściej wydaje się normalna, a nie niesamowita, jak dotąd. Wyginania przestrzeni znikają powoli. (Einstein w praktyce).

Godz. 4 m. 43 — Wizja wiszących w górach (Hala Gąsienicowa), na linach grubych bab. (Wizja o niezrozumiałym sybolizmie). Strażyscy na kanapie w salonie, zamienionej w łóżko. On przy oknie nogami ku oknu, w pozycji, ona głową ku bibliotece na prawym boku. Teraz się obudziła, 4.49, on śpi.

Godz. 4 m. 55 — Realistyczne oko Piłsudskiego — wychodzi delikatnie z orbity i rzuca się (już eteryczne) wprost na mnie w przestrzeń. Uderza jakiś punkt na Ukrainie i stamtąd wysypują się hurmy zgeometryzowanych, prątkowanych, czarnych robaków na cały świat.

Godz. 5 — Tajemnicza historia damy z kresów (blondyna), żandarm, pop, staruszek w szlacheckim mundurze. Feldmarszałkowie angielscy — jeden kirasjer gwardii, drugi ma stosowny kapelusz — ciągnący w deszcz wóz z posągami indyjskim (kara). Wszystkie gady są to stwory zrodzone we mnie przez alkohol i kokainę. Tak mało tego było, a tyle gadów.

Godz. 5 m. 4 — Ohydny potwór wąsaty, koci, wyłazący z tłustego kobiecego organu — rodzący się.

Godz. 5 m. 8 — Ponura flota z twarzami pod sterami. Mam *dosyć wizji*.

Godz. 5 m. 11 — Gnijąca noga, but się rozpada. Wyłazą robaki różowe, podobne do phallusów, zmieniają się w lyngamy stojące. (Zgorzel nogo-butowa).

Godz. 5 m. 18 — Panienska idealna zmieniła się powoli w człapiącą, bańkową ohydę.

Godz. 5 m. 20 — Ja jestem chyba wcieleniem Króla Wężów z Tatr. (Wizja tatrzańska). Mała Łąka w zimie, a skończyło się na *potworzym* gadzie na Przysłopie Miętusim.

Godz. 5 m. 25 — Gaszę lampę.

Zygmunt Unrug (heretyk)¹⁴, z profilu, wciągnięty w kłębowisko wężów. Tarcza herbowa urosła w węża i wywała się. Obok wizje innej tarczy z lwem rozkraczonym. Wizyta u Sokołowskich w Brwinowie. Skradające się potwory; czekoladowe z czarnym i złotym.

Godz. 5 m. 33 — Deformacje śpiącej Niny z otwartymi oczami. Poprzednio transformacja dzbanka w kącie. Gaszę lampę. W pokoju coraz jaśniej od dziennego światła. Zaraz wizja nikotyny — żółte oczko w trupiej czaszce. Dalej Alkoholu — cudowny wąż kolibrowy wyłazi i Coco — oko kobiecie¹⁵ w gołębiej białości a spod spodu mała łapka kobieca, która się rozrasta w białe wężowe lejce, gnające i ściskające za gardło. Białe puchy kobiece i oko piękne, błękitne. Wypięcie pustego pęcherza w nieskończoność na nodze.

Godz. 5 m. 47 — Wizja luksusowego gadu (dinozaura)¹⁶, *pour les princes*. Trochę humorystyczny numer na bis. Słoneczny rycerz pod szkłem (po wizji geograficznej ze słońcem na górach z *dwóch* stron). Karykaturalne typy męskie w kostiumach. Sprawa honorowa oficerów francuskich i dzikie kombinacje z młodym Rosjaninem. Studnię z potworami zasypali Beduini na perszeronach i Francuzi. Owrzodziałe cyca generała Porzeczeko¹⁷.

Godz. 6 m. 15 — Hydrocychnytina. Cuchnęcina¹⁸. Muzyka, sztuka niższa sama się narodziła — ale taką chytrą rzecz jak malarstwo i rzeźbę, mógł zrodzić tylko Peyotl a potem poszło już — ot tak sobie.

Godz. 6 m. 17 — Zażywam walerianę. Chęć palenia. Niedodupie ziemskie obszczekane przez latające smoki (na stożku). Ohydny gad,

¹⁴ W książce o narkotykach analogiczne zdanie brzmi: „Jakiś przodek mojej Żony, heretyk, widziany z profilu — wciągnięty w kłębowisko wężów”.

¹⁵ W oryginale *lapsus calami* (?) „bokiece”.

¹⁶ Pierwotnie w *Sprawozdaniu* było „pleziozaura” później przerobiono piórem na „dinozaura”.

¹⁷ W książce o narkotykach w tym miejscu Witkiewicz pisze dalej: „Nie znam takiego, a jednak widziałem go nagiego do pasa. Sympatyczny zresztą bruchacz”.

¹⁸ Po słowie „cuchnęcina” w *Sprawozdaniu* widniały słowa: „Cuchnę — ci — ja (moralnie)”; zostały skreślone piórem.

bleu acier, na dnie płytkiej wody, płaski jak raja bez głowy, obok ale górą..... z tego węża wychynał. Wieże znikające i żałobnik o[łbr]zymi oświetla słońce prawdy — figurka metalowa z gołym zadkiem. Ja jako [mały] chłopczyk na katafalku, zmieniam się w dziką świnię.

Godz. 6 m. 30 — Wypiłem resztę waleriany. Mam stanowczo *dosyć* wizji. Cała brzydota naturalizmu wobec tych bogactw form. Grzechy przeciw Matce. I tu dał mi Peyotl wizję, choć myślałem, że nie będzie śmiał. Jak moje winy i grzechy gubią zdrowie Matki.

Godz. 6 m. 38 — Defilada masek współczesnych z powielaniem i karykaturami *w oczach* ściągania, kontrakcje i repulsje. Realistyczny typ świszczypały (przeszczypał się).

Godz. 6 m. 50 — Strażyscy zaczynają się budzić. Wizja zmian cudownej kobiety, po czym erotyczne mackowate zaczepienia. Ileż zła jest we mnie. A mam się za dobrego. Straszne wizje Matki. Nina w podróży poślubnej z nieznanym panem, w hamaku na Rivierze.

Godz. 7 m. 15 — Drzemka bez wizji *realnych*. Senne marzenia normalne. Franciszek I i Franek Orkan¹⁹ — jedno. Cudownie nieprzyzwoita kobieta rodzi potwora. Ohydny akt płciowy z mnóstwem gadów. Znowu...

Godz. 8 m. 15 — Ranne czynności. Strach światła. Jednak stan jeszcze wysoce nienormalny. Żrenice trochę węższe niż w maximum. Zamierające wizje tęczyowych wirów drucików.

Godz. 9 — Jeszcze wizje, ale słabsze i nie tak okropne. Dużo wizji. *Gady*.

Godz. 9 m. 20 — Wąż wieloraki płaski, zielony, w płytkiej sadzawce.

Godz. 10 — Resztki wizji.

Godz. 10 m. 15 do 12-iej — sen. Po czym stan względnie normalny. Lekkie ogłupienie i dezorientacja przestrzenna. Słabe rozszerzenie źrenic.

*Do druku podał i wstępem opatrzył
Bohdan K. Michalski*

¹⁹ Władysław Orkan (właściwie Franciszek Smreczyński).